



ŚLEBODA

Haw mi na piersi położysz główicę
moja ślebodo --
i przydzie noc.. Posybrzonym smykiem
powiedzie miesiąc po złocie Twoik warkocy
cichučko i słodko
i gwarnie, jak wiater...
i mocno. --

Nikt nie uwidzi -- bedziymy sami --
Oplecie nos pasem ze mglicy
dwoje rucek lustrzanyk.
Zawiedzie nom wnuku, jak zbójnicki
Janicka krzyk:
Kochanie...

Bazy mi sie świyntalny kościół..
Wyleci ozśmi zonom gwarom giętkik krokwi,
ozepre sie u góry, jak buk,
konorami dzwonnice
i ozwidni na białość dnia biołe,
jak mlyko, okna

Hań stanie ołtorz w sosręby
upleciony jasności,
w zywnicom wyżłocony smrecyne,
na dwok turniach oparty, wywiedziony
w powietrze wysoko.....

jak parzenica ogniami na niebie
wysyto...

Twoik leluji lenije
ślebodo...

Teroz my sami ino
zasłuchani w minione....

Som jest na świącie giętkie gromy,
co z brzękiem, płanetnicym
ludziom słatujom
na piersi i płuca gnietom...
Som jest jastrzębie skrzydła!...

Nie wiater sie napije wostatniej krwi
zmiyrtwiałyk wiyrchów
i słońko sie stopi na byde,
porwie sie krzyk gromadny! W jasność,
we wyż kwietnom,
do twojyj świytlicy
noród sie zgichnie potorgać
gromowe recioski...



FRAGMENTY Z SREBRNEGO JUBILEUSZU ZWIĄZKU PODHALAN W CHICAGO. — U góry, od lewej do prawej: Dyrektor ZNP. mec. Wł. Paściak; Dr. M. Dusza; Henryk Łokański, pierwszy prezes Zw. Podhalan; Andrzej Rafacz, obecny prezes Związku Podhalan i Jan Stanek, przewodniczący bankietu, prezes Macierzy Polskiej i kolektor ceł miasta Chicago. Na dolnym grupie tancerzy w strojach góralskich: od lewej do prawej—S. Bafia, Bachleđa, F. Chowaniec, A. Wróbel, J. Luszczak, Nowak, J. Nowak i M. Bzdyk.

i zleci po skrzydlice!!!

Stań sie sercem ślebodo!
powietrzem stań sie i płuca im ozku!
niek rosnom...

Teroz my sami ino
zasłuchani w minione...
a hań:

ka te okna malućkie modlom sie do
Tater

i świycom gromnicnom migocom...
ka pod brzemieniem światów
garbiom sie ciche uboce...
hań
marniom sie moi bracio...

Gustaw P.

Barwnie i wesoło było w niedzielę 6 września w sali Kościuszki napołudniowej stronie Chicago. Zeszli się tam Podhalanie celebrować 25 lecie Związku Podhalan w Ameryce. Góralskie śpiewki, atmosfera swojszczyzny wytworzona umiłowaniem wartości góralszczyzny. Podhalanie wykonali prawdziwie pionierską pracę przeniesienia regionalizmu góralskiego i jego piękna na teren amerykański. Potrafili skupić nie tylko zrodzonych pod Tatrami, ale zaszczypli tradycje góralskie w pokolenie tu zrodzone już w Stanach Zjednoczonych. To jest właśnie jedno z największych osiągnięć Związku Podhalan, który w okresie ubiegłych 25 lat przechodził różne koleje rozwoju organizacyjnego, liczył

(ciąg dalszy na str. 3)

Tatrzański Orzeł



Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE G. KEDRON

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Art Editor

MATHEW GACEK

Editorial Staff

EDWARD LOJAS
JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Staff Photographer

A. SCHWARTZER

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA
Address all correspondence to John W. Gromada 264 Palsa Avenue, East Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.
Single copy: 15¢

PATRONAT

Orla Tatrzańskiego

Ks. Prałat Jan F. Wetula,
Garfield, N.J.
Ks. Proboszcz Andrzej Wilczek,
Weirton, W. Va.
Dr. M. Dusza, Chicago, Ill.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.
J. Dobrowolski, Chicago, Ill.
Roman i Aurelia Szlosowscy,
Brooklyn, N.Y.
K. Dąbrowska, Chicago, Ill.
J.W. Karcz, Passaic, N.J.
F. Błazończyk, Chicago, Ill.
A. Rafacz, Chicago, Ill.
Józef i Stefanja Kędzierscy,
Chicago, Ill.
H. Augustyn, Chicago, Ill.
J.S. Gacek, Utica, N.Y.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
F. Chowaniec, Chicago, Ill.
B. Dąbrowski, Allentown, Pa.
A. Obrochta, Chicago, Ill.

Drodzy Bracia, Siostry i Podacy,

Sześć długich lat upłynęło jak ukazał się pierwszy numer jednego dziś stałego pismka podhalańskiego na świecie poświęconego sprawom kulturalno-oświatowym w Ameryce.

"Tatrzański Orzeł", cokolwiek szybuje prawie we wszystkie strony świata i osiedla góralskie chcąc dotrzeć pod każdą polską strzechę. Pismo to redaguje młodzież podhalańska a finansuje Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, Koło 11 Zw. Podhalań w Passaic. Wydawnictwo wspomaga grupa szlachetnych czytelników którzy należą do Patronatu, za co wdzięczne jest wydawnictwo i młodzież. Niemniej wdzięczne jest pewnym jednostkom którzy bezinteresownie starali się pomóc w zdobyciu czytelników i rozpowszechnieniu "Orla Tatrzańskiego". Ale to wszystko jest kroplą w morzu przy dzisiejszych drogich czasach. Gdyby nie przedstawienia i imprezy jakie Koło 11 rok rocznie urządza (i cały dochód prawie idzie na wydawnictwa), to dawno już musielibyśmy zwinąć pismo.

Przeto ośmielamy się zwrócić do zarządów Kół Zw. Podhalań i dobrych Podhalań którym leży dobro góralskie na sercu, ażeby zechcieli na swych posiedzeniach przypominać swym członkom którzy jeszcze nie czytają, ażeby zaprenumerowali "Tatrzański Orzeł". A tym co prenumeraty wyższy i zostali zawiadomienie prosimy aby raczyli się nie zwłocznie uiścić ze swych zaległości i prenumeratę odnowić.

Wszystkim dziś wiadomo że "Tatrzański Orzeł" służy sprawie polskiej, a szczególnie podhalańskiej. Dlatego ponieważ jest własnością całej Polonji. Żadne koło, żaden podhalań nie może być obojętny, bo tu chodzi o sprawę naską i Polską.

Podacy, brak współpracy i całkowitego zainteresowania się pismem mogłyby być przyczyną zwinienia go. A czynniebyłoby wstydem dla Podhalań w Ameryce pozwolić upaść jednemu pismu podhalańskiemu jakim jest Orzeł Tatrzański.

Podacy, zabierzmy się do pracy. Niech każdy czytelnik postara się coś zrobić.. choćby zyskać jednego więcej czytelnika dla "Orla". Prenumerata roczna wynosi zaledwie 60 centów, pojedynczy numer 15 centów.

London, Anglja

Dowiadujemy się że w Londynie organizuje się Koło Związku Podhalań.

Głównymi organizatorami są: Major Wojsk Polskich Antoni Dusza, Ferdynand Goetel i Jan Walewski.

Major Antoni Dusza jest kuzynem Dr. M. Duszy z Chicago.

Podhalańin w Ameryce

East Paterson, N.J.

"Dobrej, pięknej i pożytecznej książki nie trzeba dużo zachwalać ani ogłaszać. Mówi to sama książka za siebie, a raczej ludzie którzy książkę posiadają." Tak pisze starszy podhalańin Andrzej Cencula z Flushing, Ohio.

"Na drugi dzień była niedziela i trzeba było pójść do kościoła, ale wam powiem że się ani niemógł szczerze pomodlić, bom się myślał... jak wam odpisać i podziękować za taką piękną książkę prawdziwie góralską, jaką jest "Podhalańin w Ameryce", którą wczoraj otrzymałem."

"Patrząc się na te zdjęcia z Tatr i Podhala, czytając opowiadania gwarowe i nasze piękne piosenki, myślą przebieśliśmy się hań het do Tatr. Przypomniała nam się młodość i strony rodzinne w Polsce."

Pani Zofia Zakrzewska z Buffalo, N.Y. pisze: "Książka 'Podhalańin w Ameryce' jest wspaniała i wydana iście po literacku. Wydieramy ją sobie z rąk. Proszę niech Pan zatrzyma pewną ilość książek na Buffalo."

Łużo podobnych listów otrzymaliśmy w sprawie książki, których nie sposób wszystkich umieścić. Dla tego uważamy za wskazane napisać do naszych czytelników i całej polonji zanim zapas książek zostanie wyczerpany.

Książka ta naprawdę mało kosztuje na dzisiejsze czasy, botylko \$2.25 z przesyłką. A co książka ta zawiera? Sto stronice druku na pierwszorzędnym papierze, mapa Podhala, 162 ilustracji z Tatr i Podhala, kościółki na Podhalu, zdjęcia z życia Kół Zw. Podhalań i Stowarzyszenia Górali z Passaic, opis o tańcach góralskich, i moc opowiadań. Pozwolę sobie wymienić niektóre z nich: Słowo wstępne Lr. M. Duszy, b. sekr. gen. Zw. Podhalań, historia działalności Stow. Tatrzańskich Górali, rezolucja 8 sejmku Zw. Podhalań w Ameryce, 15 lecie Stow. Tatrzańskich Górali Juljana Dobrowolskiego, życiorysy niektórych zasłużonych podhalań, "Nucicki Góralskie" Olgi Zeromskiej, "Jak zwierzęta sądziły duse Sabałowom", "Spadkobierca talentu Sabały", "Zbójnicy", "Odwiedziny, przegody i przepowiednie Pana Jezusa w Tatrach", "Jak Janosika łapał na Spisu Uherskim", "Chochołowski czyn zbrojny", "Anioł Podhala", "Spomnienia o Zw. Podhalań na emigracji", "Poranek w górach", "Talenty na kamieniu się rodzą", "Jaki to wej chłop ten Jaś", "Jak Wojtek Zwyrtac wyedukował pieska", "Jyndrek Byrcyn", "Jak Sabała skalne Podhale od

(ciąg dalszy na str. 3)

Wśród Podhalan w Ameryce

Chicago, Illinois

W tym roku Podhalanie obchodzili 25 lecie istnienia swej barwnej organizacji jakim jest Związek Podhalan. Z okazji tej, tak wdzienniku Związku jak również w Dzienniku Chicagowskim ukazały się wspaniałe artykuły Dr. Duszy i Juliana Lobrowskiego o początkach ruchu Podhalańskiego tak w Polsce jak również i na wychoździe. Zaś uroczystości jubileuszowe i bankiet odbyły się w niedzielę 6 września na sali Kościuszki w Chicago, której właścicielami są Państwo J. Kędziercy. Program rozpoczęto odśpiewaniem hymnów narodowych przez Marysję Sąddecką przy akompaniamencie orkiestry góralskiej Macieja Ogrodnego.



Orkiestra M. Ogrodnego

Programowi przewodniczył Podhalanin Prezes Macierzy Polskiej, Kolektor cła w Chicago i skarbnik Kongresu Polonji, Jan Stanek.

Zaproszeni mówcy złożyli uznanie twórcom i założycielom którzy niezamordowanie pracowali, aby raz rzucone hasła swej własnej organizacji wprowadzić w czyn. Pan Henryk Łokański, pierwszy prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan mówił pięknie i obszernie o początkach organizacji, której jak się wyraził trudnemi nie były.



Następnie przemawiali: Dr. Michał Dusza, Władysław Panka, b. prezes Związku Podhalan Stanisław Janik, Dyrektor Z. N.P. Jan Górz, Pani Wice Prezeska Zjednoczonych Polek Brzezińska, w imieniu Macierzy Polskiej

w Ameryce Pani Dyr. Wojtyniak, Prezes Komitetu Skarbu Narodowego Stanisław Piotrowicz, Mecenaz Wojciech Okraglak, Franciszek Chowaniec, i Władysław Wiczorek. W końcu obecny Prezes Zw. Podhalan Andrzej Rafacz podziękował mówcom i złożył hołd wszystkim zmarłym członkom i podziękował obecnym za współpracę.

Gdy się ukazał Stanisław Bachleda na scenę, to jakby całe Tatry z halnym wiatrem i piorunem do nas przyszyły. Bachledowi w śpiewie dzielnie pomagali: A. Wróbel, Franciszek Chowaniec i S. Bafia. Zaś w tańcu doskonalili J. Luszczek, J. Kulach, Marysia Bzdyk, Marysia Sąddecka i Helena Nowak ukazali sztukę którą jedynie tylko górale potrafili. Wspaniała deklamacja PT. "Cwierć-wieczę" wygłoszona była przez wice-prezesa Zw. Podhalan Panią Kazimierę Dąbrowską. Nagrodzona została niemiłą burzą oklasków. Całość uroczystości była dobrze opracowana i wypadła doskonale.



Szkoda że w pięknym pamiętniku jaki został wydany z okazji 25 lecia nic nie wspomniano o dyrekcji pierwszego Zarządu Głównego, której członkowie w połowie nie żyją. A ludzie ci byli naprawdę oddani sercem F. Chowaniec i duszą dla nowo-powstałej organizacji jakim był Związek Podhalan. Pierwszy Zarząd stanowili: H. Łokański, Prezes, Franciszek Chowaniec, wice-prezes, Józef Łopatowski, sekr. generalny, Ludwik Kalemba, kasjer, Anna Topór, Stanisław Bachleda, W. Kolafut, Józefa Zembla, Dr. Fr. Lenart, Karol Stoch, Antoni Zygmuntowicz, M. Iteckucki, dyrektorzy i J. Stachoń, marszałek. To jest lista tych którzy na czele z prezesem Henrykiem Łokańskim rzucili się do pracy organizacyjnej, której stokrotny owoc dziś zbieramy.

Przed rozpoczęciem bankietu i programu, z powodu nieobecności Ks. Kapelana, modlitwę odmówił Pan J. Panka. (Księżę Kapelanie, wprzyszości chcemy Was widzieć, słyście i mieć wśród nas.)

Uroczystości jubileuszowe zostały zakończone śpiewem "To nase skalne Podhale" przez świetny kwartet Stanisława Bachledy.

"Podhalanin"

smoka wybawił" i wiele innych pięknych rzeczy.

Radzimy więc pospieszyć się z zamówieniem książki "Podhalanin w Ameryce", który powinien znajdować się w każdym polskim domu. Cena \$2.25 wraz z przesyłką.

Adres:

Jan W. Gromada
264 Palsa Avenue
East Paterson, N. J.

Buffalo, N. Y.

Dzielimy się miłą wiadomością z naszymi czytelnikami że dzięki naszemu serdecznemu rodakowi i czytelnikowi p. Bartłomiejowi Dąbrowskiemu z Allentown, Pa. nawiązaliśmy kontakt z panią Zofią Franczyk Zakrzewską z Buffalo, New York. Pomimo że pani Zakrzewska przyjechała do Ameryki blisko 48 lat temu nie zapomniała że jest góralką i pochodzi z najpiękniejszego zakątka Polski, z Podhala.

Oto copisze pani Zakrzewska po otrzymaniu książki "Podhalanin w Ameryce" i numeru "Orła Tatrzańskiego":

"Książka jaką otrzymałam bardzo mi się podoba, bo jest nie tylko piękna ale wydana fachowo, po literacku. Pisemko "Orzeł Tatrzański" jest też piękny i interesujący. Szkoda tylko że kwartalnik.

"Podhalanin" owiał mnie Podhalem i przewidując że górale podhalańscy ze swoją odrębnością i oryginalną kulturą wytrzymają najdłużej w Ameryce, choćby przez swoją muzykę, śpiewy i piękne tańce i stroje.

"Planuję już dzisiaj sprawdzić Waszą Grupę Górali z Passaic ze swoją muzyką i tańcem na jaką poważną imprezę do Buffalo. Kiołkuję nawet myśl zorganizowania Koła Związku Podhalan w Buffalo. Jeżeli tylko otrzymam wasze wskazówki, cele itp. Mamy tu dzielnicę zwaną Black Rock, gdzie mieszkają przeważnie górale. Wspominałam im o was i waszej pracy, no i czekają tylko na hasło i początek. Pamiętnik "Podhalanin w Ameryce" wyrwyamy sobie z rąk. Proszę niech Pan zatrzyma pewną ilość książek na Buffalo. Proszę również o przesłanie "Podhalanina" i wszystkich numerów "Orła" do polskiej czytelnicy pod numerem 1081 Broadway, Buffalo. Czytelnia ta jest najstarszą w Ameryce. W przyszłym roku obchodzić będzie 25 lecie założenia. Posiada 9 tysięcy tomów książek, pism, pamiętników itp. Dlatego proszę o wysłanie "Podhalanina" jako okazji oryginalnego.

Nadmienić należy że Pani Zakrzewska nie tylko jest czynna w bibliotece polskiej ale i na terenie Buffalo. Korespondowała kiedyś z wielkim pisarzem polskim Kornelem Makuszyńskim.

Srebrny Jubileusz...

różne ilości Kół w różnych stanach, rozszerzał swój zasięg i karczył się ale trwał i trwa nadal właśnie dzięki młodemu pokoleniu. Przeważnie nie zna ono Podhala, skąd wyszli twórcy organizacji, ale wchłonęła miłość i przywiązanie do góralczyzny i pielęgnuje tradycje góralskie, bo też są one przepiękne i w bogactwie regionalizmu starego kraju wyróżniają się znakomicie.

Kazimierz Przerwa Tetmajer

PROCES

Jo wam tu opowiem, postarodownemu po góralsku, jako sie kajsi we świecie stało. Beli dwa gazdowie: Francisek Pytkos i Kuba Kasprzyk.

Franek Pytkos miał strasnom złość do Kuby Kasprzyka. I beło o co. Pośrodku wody, co bez ik grunt sła, beła łoncka. Dość spora. Dwie krowy sie hań mogły bez pore tyżni paść. Coz, kie niewiadomo beło, do kogo przinolezi. Pytkos padoł, co do niego, Kasprzyk, co do niego.

Wzieni sie w prawo. Komu sond przysondzi, be jego.

Syćko dobrze, syćko piyknie, ino to ze Kasprzyk beł hruby gazda, a Pytkos pfony. Hadukatów, beło wmieście trzok, jeden katolik, dwa zidy. Kieby beli dwa katolicy, ale nie beło. Nie udo sie śtuka, ba trza Zida na Zida puścić.

Poseł Pytkos do jednego, a Kasprzyk do drugiego. Jino to wej niewiedzieli, co te Zidy, hoć osobicie mieskały, jeden przy moście, a drugi pod kościołe, to se spólnom kancelaryjom mieli. Zid hadukat młodzi bywał w starszego za piso-rza. To kie juz miał własnom kancelaryjom otworzyć, pedzioł mu ten starszy tak: herste? Na co se mamy jeden drugiemu przeszkodzić? Otwórz ty kancelaryjom, to se bedziemy mieli oba zwaj. Bedziemy se łopów posyłać tymnie, a jo tobie. Wtoremasny, to sie pomaścimy oba, a wtory hudy, to niek mu cholera weźnie!

Tak se wej te Zidy hadukaty pedziały. Kieby beli Pytkos i Kasprzyk wiedzieli o tem, ale niewiedzieli.

Pado Pytkosowi jego hadukat: gospodarzu, wy macie recht. A Kasprzykowi jego hadukat samo to. Kie sie wzieni te Zidy w sondzie zreć! Cud Pana Boga, co robili! Widziało sie, co sie hnet do bitki hycom. Bencami trzenśli, a zukwy to im jino tak latały. Cosi ta ipo mimiecku do siebie krziceli. Odkazowali se strasnie.

Pockoj! -- myśli se Pytkos, słuchający; a Kasprzyk samo to.

Niemogli sie przegodać cosi ze trzy godziny. Jaze sie cisto pięknie spocili. Nawet ig juz i Pytkosowi i Kasprzykowi jego hadukat samo to. Kie sie wzienie worce. Ale nic. Nakoniec telo Pytkosów Zid mondrzejsi beł, co sond łonckę Pytkosowi przisondził.

Niedocekanie jego! - myśli se Kasprzyk. -- Kizby to djali beli, ajby beli, dy przecie i mój Zid rozum mo nie na wsi.

Trza apelować! Lyby jo sie hańbieł, kieby jo z takim dziade, jako Pytkos, przegroł. Wiecie panie co -- pado do swego hadukata -- apelujmy.

-- No dy go apelujmy, jak go fcecie -- pado hadukat.

-- Do drugiej instancyje. Co be kostować, to be kostować!

Posłali apelacyjom. Wysło ze trzi miesionce, kim ik zawołali na termin. Zaś sie hadukaci jesce barzyj zarli pomien-dzy sobom. Jaze ludzie pod sondem stajali.

Wygroł Kasprzyk. Zaś jemu przisondzili

Krotni miłoncy! Kie prziseł Pytkos do domu, kie wzion klonć! Portki ostatnie przedom -- pado do baby -- wgaciak, pado, pudem do trzeciej instancyje! Rozek wygroł, musem, pado wygrać! Ociec hań krowy posoł, łoncka moja! Tudjabli niek bieróm! Musem wygrać!

-- Dej ta i Kasprzyków ociec krowy na łonckę pos -- pado mu kumoter Walos, co akuratnie prziseł zażreć na Pytkosów.

-- Niek pasoł, jako fcioł, łoncka beła ojcwowa i dziadkowa.

-- Nie tak beło -- pado mu kumoter -- twój ociec i Kasprzyka Kuby ociec wroz hań po trowie pošli. Uwiązali u kulika i beło. Nie beło hań kłopotu nijakiego o to, bo ta nik nie uzno, cija krowa więcej uskubła trowy. Heba, kiebyś za łaskom g... mirzoł, wtore ciężejse.

He, nie mój Pytkos. Ani słuhać niefcioł. Zaś ta za pore miesienicy do trzeciej instancyje zawołali i zaś znova Kasprzyk wygroł. Cosi ta wyonacyli, jakiesi akta poznajdowali, kiesi ta jesce za pradziadków łoncka beła ciciocyjnej prababki Kasprzykowego ujka. Telo wej mon-dre Zidy beły, kie to w mentrykak, cy ta kajsi inendy popapirzyskak wysukały.

Lopiero sie Pytkos wściók. Bo juz instancyje scworciej nimos. A i baba jego sie wściekła ś nim. Bo to beło babsko telo zazarte, co ani psa takiego nie nojdzie. Ta by beła rodzonej mace igły nie darowała. Jak wziena treć pyskem, kie Pytkos dudom prziseł, to jom jaze do trzeciej wsi słyhno beło. Telo pomstowała, telo odpowiadała, telo odkazowała, co nie daj Panie Boze nikomu. Ani cudować sie jej nie beło bardzo co. Bo sie Pytkos stempik w tyk sondak, a tu dzieci kupa, a majontku mało. Hadukat go namowioł, coby nie ustempowół, bo mu Kasprzyk syćkie kosta procesu zapłaci, a beło na cym sukać. Tłomaceł mu, ze w drugiej instancyj to jino przypodke Kasprzyk wygroł, ba ta jednego papiyru hybiło, ale sie ten papier naloz i w trzeciej instancyj wygrać musi. A kie zaś Pytkos do niego skoceł: panie hadukacie! coz sie to robi? -- to mu wej

pedzioł: ha mój gospodarzu, robiłem co mogłem, mentyka cioconej prababki Kasprzykowego ujka was zgubiła. Jo som płacem nadwami. Anibym, pedzioł mu, za własnym bratem tak nie stają. Cóż robić? Głowom muru nie przebije. Cista wasza sprawa, jak śkło. Sond inacyj sondzieł. Nyciez dwa papierki, jakby wam chybiało na droge...

Pytkos hadukata w renke pocałowół i dwapapiryki wzion. A hadukat odniego pięćsto papierków, naborgowanek zaś u inksego zida. Sytka sie ta sparli Pytkosowom krwawiznom.

Zońdzie Pytkos du domu, jak niezwy. Do nikogo złości nimo, jacy do Kasprzyka. Hadukacia, jak hadukacia -- kozdy swego bronieł. Sond, jak sond; kieby Kasprzykowi nie przysondzieł, notoby beł musioł jemu przysondzić. To prosto rzec. Abo temu, abo temu. Kasprzyk syćkiemu winowaty! Kieby nie on, toby nie beło nic! To jak jamen w paciorzak!

-- Bez Kasprzyka jek sie stempil -- pado do baby. -- Skróś Kasprzyka na dziada wyjnde. Pole trza sprzedać, bo dług trza oddać. Zid ta cekoł nie bedzie. Pole dług zapłaci, ale go mało co ostanie. Niek ta! Jo juz o nic nie stojem, cobyk jino Kasprzyka wypłacić.

Wzieni urodzać z babom. Baba beła bratu łeb ozbieła, kieby jej beł na drodze stanom. Telo wziena łopajdzić, co sie jaze pościele zembami hytoł. Uradzili Kasprzyka zabić. I tak sie na nim pomścić.

Pytkos sie porwoł zaros iść. Ale baba stusieła go na pościeci, pado mu: Głupi! Coby sie powiesili? Pockomy do niedziele. Dziś scwortek. Pudzies do karcymy pić. A plontoj sie pomiendzy ludzi, coby kiekozdy widzioł. Kasprzyk hań tys bedzie. Jak go popijaności zabijes, to co ci zrobom? Lowód be, bo cie świat widzioł. Jo haw cifała w gazecie o takim urlopnikowi, co napity ze synku wyseł i człowieka zabieł. Nie dali mu jino trzi miesionce. Bo jakoz takiego korać, coniewiedzioł, co zrobieł? No to tak tys i s tobom bedzie. Trzi miesionce nie wielgo rzec.

-- Hej powiem ci -- pado jej chłop -- syciek rozum do twojej głowy przeseł. Padajom: długie włosi, rozum krótki. Nie wsendej długie włosi a i rozum nie w kozdem miejscu krótki. Ba! E wtoz by ci haw tak wyspekulowół? Tak zrobom! Opijem sie i Kasprzyka popijaności zabijem. Bo byk nie żył inacy! Abo on, abo jo!

I tak zrobieł. Jak wzieni ospatrzować, ze proces przegroł, ze sie stempil, ze beł nieprzytomny i za cyny swoje nie odpowiedzialny, nie dali mu, jino styry

(ciąg dalszy na str. 7)



Andrzej Stopka

Grupa górali w Czarnym Dunajcu

Ona kazanie zrozumiała

Szedł tedy Maciek Czajka we wielki piątek do góry drogami ze Zakopanego do Kościelisk. Wiele i ciężko myślał, bo ciągle mruzczał, stawał i zastanawiał się i łeb zwieszał smutnie, a ponieważ dzień był jeszcze krótki i już wieczór zapadał, więc postanowił skrócić od Sierockich ku Gubałówce i pójść na krótsze drogi popod Szymaszkowę. --

Na skrócie przysłała mu właśnie myśl do głowy, która go do wściekłości doprowadzała -- Oto Jasiak Król Nozimek nie chciał się sprzedać z nim tego roku przy wiosennem oraniu, bo kupił sobie jeszcze młodszy i paradniejszy konia -- Maciek zaś tego samego siwka miał już 10 lat, no i już oile Czajka nosił głowę coraz wyżej, to koń coraz niżej.

Myślał tedy długo, jakby się pomścić nad znieawidzonym teraz dawnym przyjacielu, gdy nagle potknął się na Borze, na wystającym w chodniku korzeniu smreka i zaklął:

-- Lja... ale ci niek nie djabłujem, bok był niewycytający u świętej spowiedzi --

Wtem spostrzegł starą Jasiowę, zakopującą grulisko posiane owsem i głośno do niej pozdrówkał.

-- Pokwolony -- kumoska.

-- E, na wieki wieków, kumoterku -- zawołała cienkim głosem, prostując się, powoli -- e, witojciez tyz.

-- Pon Bóg zapłoć -- wy tez witojcie.

-- Coście tez ta usłychali?

-- Ej wej nic -- a wyście tez ta co nowego?

(Wrywek z powieści p. t. „Górale“.)

-- Jo haw tez nic, ino miebieda bije i ludzie mnom strasecnie pomiatajom -- psie przehyry!

-- Eć wej i mnie bieda ciężko, bomój stary rusył wej madre i sietnieje juz moc roków. Kaśka z Jaśkiem pošli do Peštu na robote, a Jędreka weredo do Polskiej sie wyparł. Ino z Hanką i małym Wojtkiem ostałak. Ale bieda mi tez -- ni mom pomocy z dziecysk nijakiej.

-- E, raty, tak tez i u mnie.

-- Je skądze tez ta?

-- Eć, wej z doła.

-- Z doła? Wiera wej z doła. Je cożeście teztza na dole robieli.

-- Ee byłek niewycytający wkościele.

-- W kościele? Zje kizdziadzi -- popoedniu?

-- Ha no, bo jo wiem, ale było piekne nobozyństwo. Haj.

-- Było? Zje kiz dziadzi. Lyc przecie księżycek w niedziele nie padoł, zeby jaka odprawiacka miała być.

-- Kozanie -- o, raty -- przeraty --. Toć znowa jomom grzek. Stary mo grzek. No i Hanka i Wojtek bedom mielipo małym grzesicku, bo tajesce mali. Nie bylimy wej -- O raty. A nie wiecie tez o czym było kazanie? toby tez ta te grzechy były bez mała mniejsze.

-- Ee, nie wiem, kumoska, nie bocem. Ale telo to bocem, jeze strasnieksiadz był zy - Pieknie godoł ibarz rzetelnie, a telo biełpięściami wkozanice, co jaze drzewo fyrcało. O pięknie godoł barz.

(ciąg dalszy na str. 7)

K. Makuszyński



W godzinach przed południe ostatniego dnia lipca rozeszła się pod Giewontem smutna wieść o zgonie Kornela Makuszyńskiego.

Płakała kioskarka na Krupówkach u której Kornel gazety kupował, płakał portier kawiarni do której zachodził, szli ulicami zapłakani ludzie którzy mistrza znali.

A któż go w Zakopanem nieznał? Od dziesiątek lat przyjeżdżał co rocznie do tego miasta które bardzo kochał i dla którego tyle dobrego zrobił, choćby w swych niezapomnianych listach z Zakopanego sławiących stolicę tatrzańską po całej Polsce.

Po powstaniu warszawskim Makuszyński osiadł w Zakopanem na stałe. Honorowy obywatel stał się jego mieszkańcem.

Kiedy Kornel wędrował Krupówkami, kłaniali mu się nie tylko cepry i górale, kłaniało mu się całe Zakopane -- a on witał wszystkich jak najlepszych swoich przyjaciół.

Pojednany z Bogiem rozstał się Makuszyński z tym światem wpiątek o godzinie 9 rano, 31 lipca, 1953. W poniedziałek 3 września piękny słoneczny dzień, jakby wybrany na ostatnią ziemską drogę pisarza, co miał słońce w herbie odbył się pogrzeb. Przed jasną skoresami uwieczną willą zgromadziły się tłumy mieszkańców Zakopanego i ludzi przyjeźdźnych.

Trumnę ze zwłokami honorowego "gazdy" nieśli z Opolanki górale w odświeżonych cuchach przy dźwiękach Sabałowej nuty odegranej przez Kapelę Obrochtów. Trumnę ułożono na wozie góralskim, zaprzężonym w konie ustrojonym w kosówkę z jedliną.

(ciąg dalszy na str. 8)

Wielkie Próby

Feliks Gwiżdż

(ciąg dalszy)

No. I nic tam znowu nie było pilnego z tymi doktorami. Gadało się o tym, ale się odkładało. I tak szło z roku na rok. I nie mogło inaczej być. Lohrze i wy wiecie - zwrócił się do ciotki Wiktusi - jak to jest na tej gazdówce. Kiebyś był jakim panoskiem, ha! to coś ci ta! Kapelusik na głowę, kufereczek do jednej, laseczkę do drugiej ręki - śmig-mig i jedziesz. Nale jest się gazda! - Kumoter Hondras pouniósł głos i rozparł się szerzej na ławie - Bierz-że konia, bierz krowę, bierz wszystko, co na twej opiece i jedź! Juści, że musiało się odkładać. I z roku na rok tak bywało, że już-już jedziemy i znów nie jedziemy bo nieporada było chwycić tego sposobnego czasu. I tego roku, jakosi nałrzech Króli, też mi sobie uszeptali, że pojedziemy, ale tak, jak i dawniej i końskiego roku, tego akuratnego dnia na wyjazd my nie oznaczyli. Aż tu w niedzielę, przychodzi ku mnie niespodziany Jan Kanty powiada tak a tak. Z jedzie z wami, kumosiu, domiasta do doktora. Jakże to? - pytam się go. - Łoście mnie zwodzili tyle roków, że pojedziemy oba wraz i to do Krakowa, a teraz jedziecie sami, bezemnie i nie do Krakowa, ba tu, do naszego miasta? Jakże to? Gdzież się to zapodziały nasze znowy i umowy? pytam Jana Kantego. Na to Jan Kanty powiada, że może przecież jechać i ze mną i do Krakowa, ale zaraz. Tego samego dnia, tak, żeby przed jarmarkiem wrócić.

Tego samego dnia! W niedzielę! Wybaczenie - Hondras znów obrócił się ku ciotce Wiktusi - wybaczenie, ale muszę wam powiedzieć, że mnie wszyscy djabli przysiedli, kiedym tej bałamuty sduchał. Nie mogłem tchu złapać, mowę mi odebrało na dobrą chwilę. Cudboski, że Jan Kanty siedział na ławie, a jana wyrku. Gdyby stał koło mnie, był bliżej, pod ręką, byłbym go chyba chwycił za to gardłisko, ścisnął, zgniótł, zduścił. I byłoby raz po wszystkim. Bo pytam się, czy to kto słyszał kiedy gdzie, żeby w tyli świat, w tak daleką drogę tak wyskoczyć z domu, z gazdostwa, ze wszystkiego, jak cygan z ukradzioną kurą? I w tej złości, w tym gniewie i zapamiętaniu, co mnie przysiało, powiedziałem: dobrze! Jedziemy. Jedziemy dziś. W nocy. I kazałem nakarmić kobyłkę, przyszykować wóz. Juści w domu piekło. Baba płacz, dzieci w drugi płacz. Jezusie Marjo - tyle mi ten Kanty narobił. Ale huknąłem na domowników i uciszyło się. Powiedziałem im, że przecież nie za morze jać. Ale

na wnętrzu tak mnie kłóło, żebym i na koniec świata pojechał. Już było dobrze ciemno, kiedymy ruszyli w tę drogę. Mój Kubuś furmanił a miał tak manewrować, żeby nas zawieść do kolei w Chabówce i przed świtaniem wrócić do domu.

Ej, byłaż to jazda, aj jazda! Lo Wesołego Wierchu jescze, jescze, trochę ta i miesiączek dopomagał. Ale z Wesołego Wierchu wdół, a dalej tymi kamieniami, po wodzie, po skałkach, znowu po wodzie, znowu po skałkach - widziało się, że ten wóz już tam gdzieś rozleci się i zostanie, akobyłka też u doktorów skończy. Wreszcie wyjechaliśmy przecież na jaką taką drogę, zerkam na Jana Kantego, a ten śpi. Juści. Dyc kobyłka nie jego, wóz nie jego, o cóż się miał kłopotać, spał sobie kumoterek kochany. Niech się cały świat rozleci, co mu ta o to, on se śpi.

- Co też to tyle wydziwiacie! - obruszył się Jan Kanty.

- To wydziwiam, co wiem. A wiem dobrze. Jakożeście i w tej Chabówce porobili? Zebyście se, kumosiu, cejko nie myśleli o mnie, to wam to wszystko doimentu wyłożę tak, jak było i w Chabówce i w tym nieszczęsnym Krakowie i powiecie potem, kto winowaty, żeście przed jarmarkiem naprótno Jana Kantego szukali. Po kolei. W tej Chabówce powiadam do mojego Kubusia. Kubuś, dajże kobyłce wytchnąć, ciśniej ta siana, daj jej wody, niech się ta zabawi i pomalućku pchaj się potem do domu, tak, żebyś przed świtaniem wyprzągł. I nie rozpowiadaj nikomu, gdzieś jeździł. Po tym rozporządku oglądam się koło siebie - oho! Kantego niema. Lobryś! A tu ciemno. Niby się ta świeci jakaś latarczyna jedna z drugą, ale bodaj mnie ta. Co to takie latarki przy takich stodołach, jak stacja. Pcham się ku drzwiom, słyszę, że kolej piska, pewnie zwojuje ludzi, żeby wsiadali do niej, bo jedzie - patrze, a mój Jan Kanty z końskimi kupcami radzi, z Lziągami i Lziafu, z Tadeuszem z Pieniążkowic i bodaj czy nie z Fitaikiem z Łałużnego. Uadzą se siumnie, śmieją się, aż dudni, a nagle fig-mig i niema nikogo. Pognali do kolei - został Jan Kanty sam. Przecież mnie łaskawie dostrzegł nareszcie i stęka - postękuje, żeśmy się opóźnili, naszakolej już poszła, trza czekać do południa na nową.

- Dyc tamci twoi wielkomożni towarzysia - rzekę - dopiero copognali ku tej kolei.

- Oni jadą na Sącz do Starego miasta na konie - powiada Kanty.

No itak my sie doczekali balu. Jeziś Maryjka! Lecę szukać Kubusia. Mam wszystkiego dość, wracam do domu. Jak Kanty

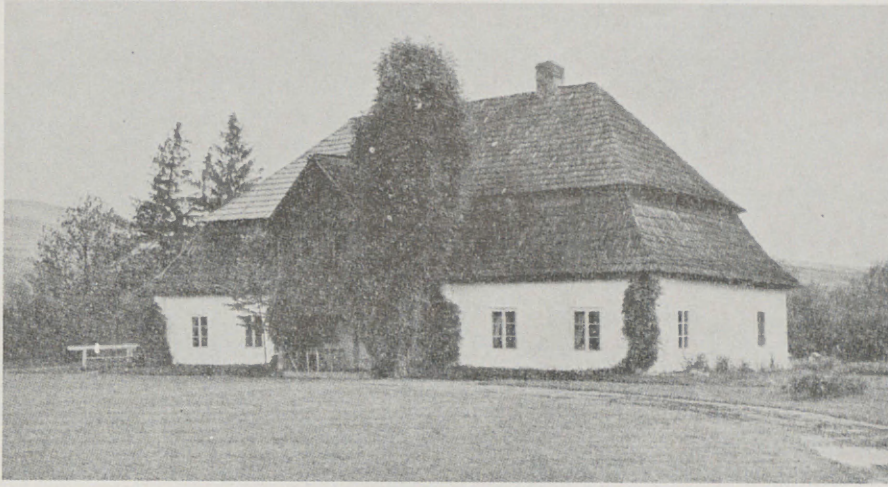
już mnie wykurował do czysta. A tu Kubusia niema. Odjechał. W głowie mi tak grzmiało, że ino bitka mogła to wygrzmieć. Ale bij-że się, kieś we świecie. W drodze do doktorów! Siedliśmy w jakimś o-

kropnym izbisku, jak w jakiej opuszczonej wozowni i siedzimy. Siedzimy, jak dwaj niemi. Nie gadamy do siebie nic. Ja ledwie dycham. Przez myśli przelatuje i to i tanto i owo, a w końcu i to, że chyba i Janowi Kantemu musi być marketno, że się tak z tą koleją porobiło. Ledwiem se tak pomyślał, cosi koło mnie zatrąbiło. To Jan Kanty już spał. Nic go nie obchodziło, nic, nawet jego własna bieda. No - śpisz, to śpij - rzekę. I spał. A na mnie szły już i szły zewsząd, ze wszystkich stron, myśli i myśli - a to, gdzie tabiedak Kubuś, czy ten wóz nasz jeszcze cały, a co się to biedne kobyłatko utłucze popróżnicy, a co jeszcze powię na to wszystko moja, a znowu, czy chłopcy skoszą jutro tę łączkę przy potoku... O męko przemęczona! Aż ku raniu przecież i ja się co nieco zdrzemnąłem, ale ta ino tak, że ino.

A potem zaczęło się czekanie i daremnikowanie. Powiem wam, że jakby przyszło tak żyć, jak żyłem tego dnia od rana do południa, to wolałbym od razu wołać śmierztkę. Nie przegadując wcale do siebie, chodziliśmy oba wraz z Kantym po tej stacji, chodzili i chodzili, oglądaliśmy jedną maszynę, co ciągnie, jakiesi dzwonki, latarnie, telegrafy, wszystkie te wymysły, co na takiej stacji muszą być, wreszcie Jan Kanty przyniósł kupny chleb, ale to chleb, jak pniak, wyjąłem i ja z zawiniątka moje placki i kruźliczek masła, co mi moja babina przyszykowała i posililiśmy się conieco. Ale jak daremniekujesz, nie robisz, do czegoś stworzony, to i ten dar boży nie cieszy cię tak, jak porobocie, po twardej. Nale i tak my ta przecież cosi podjedli i uczęstowali się, jak to tam już w tym naszym zwyku. No. Sło ko przechyliło się już dobrze z południa, kiedy naraz zaczęły dzwonić te cieniushko, jak ministranci w kościele, to zaś hrubiej, jak ten nasz średni dzwon, co na Anioł Pański dzwoni. Ci tam wierniejsi, co na stacji urzędują, wołają, żeby kupować bilety, bo kolej nadchodzi. Kupiliśmy i te bilety. To tam idzie raz-dwa. Nie utargujesz nic, musisz płacić, ile ci powiedzą. No niechże. Przyszła przecież i ta kolej. I jedziemy. Inie wiem, cosi się porobiło, że jesczczem widział Jordanów, a potem już nic. Tak mi sie spało aż do samego Krakowa. Skrzepiło mnie to walnie. A przydało się, bo nadciągała parada druga. Parada nad parady, bal nad bale.

(ciąg dalszy nastąpi)

Dwory pod Tatrami



Dwór w Łopusznej na Podhalu
uznany za chroniony zabytek przyrody
zarządzeniem Wojewody Krakowskiego.

Z likwidacją uprawnień dworskich i upadkiem wielkiej własności w XIX wieku niesie ze sobą powolną likwidację dworów na Podhalu. Wiele zostało rozparcelowanych, inne zniszczone, po niektórych i śladu nie zostało. Te które dotychczas stoją, przedstawiają tylko cień dawnej świetności, ale w każdym razie mogą -- choć fragmentarycznie -- dać nam wyobrażenie o cechach dawnego staropolskiego budownictwa na Podtatrzu.

Na samym Podhalu istniały tak dwory prywatne, szlacheckie, jak i folwarki należące do starostwa nowotarskiego. W XVII wieku były takie folwarki w Żębie, Czarnym Dunajcu, Szaflarach; w XVIII wieku zostały z nich tylko folwark w Szaflarach. Przejęte zostały po rozbiorach przez rząd austriacki, czyli "kamery". Siedzibą kamery były Kuźnice koło Zakopanego, sprzedane następnie na początek XIX wieku rodzinie Homolaców. Za czasów Homolaców był w Kuźnicach ładny budynek dworski z łamanymi, mansardowym dachem. Spłonął on w 1880r. i późniejsi właściciele Kuźnic mieszkali w pozostałych budynkach, w których mieści się dziś szkoła gospodarstwa domowego.

I w Szaflarach istniał ładny dwór zbudowany przez Uznańskich, właścicieli Szaflar (od 1819r.); dwór ten spłonął w r. 1923. Zostały tylko ruiny i budynek gospodarcze. Dwór w Poroninie zamieszkiwali Uznańscy: długi mieściła się w nim poczta. Był też dwór i w Lzianiszu, w środku wsi na t. zw. Zagrodach. W r. 1928 widać jeszcze było resztki podmurówki z dawnego dworu; w r. 1930 zbudowano na tej podmurówce nowy góralski dom mieszkalny. Pozostałością dworską jest wspaniały stary dąb, jeden z niewielu na Podhalu. (Dąb ten został

Tuż koło Nowego Targu, w Ludzimierzu był dwór Tetmajerów. Z dworem ludzimierskim związane jest znów niebyłe jakie wspomnienie: tu bowiem urodził się Kazimierz Tetmajer. Obecnie z dworu nie ma śladu. Również i z dworu Fihauzerów w Klikuszowej zostały tylko szczątki, uwidaczniające dziś jeszcze motywy staropolskiego dworskiego budownictwa.

Lepiej się zachowały dworki drobnej szlachty na wschód od Nowego Targu. W Harkłowej stoi dwór Cisowskich częściowo przebudowany z dawnego dworku obronnego. Jeden z najładniejszych dworów znajduje się w Łopusznej. Tu uswego przyjaciela Tetmajera gościł poraz pierwszy na Podhalu Seweryn Goszczyński, stąd czynił liczne wycieczki na Klućzki i dalej w Gorce czy ku Tatom, tu poznał folklor Podhala, który potem -- jeden z pierwszych -- wprowadził do literatury polskiej. W swych wspomnieniach z podróży do Tatr pisze Goszczyński o dworku Łopuszniańskim: "Dom drewniany w stylu rodzinnym wszystkich naszych dworów szlacheckich, obszerny, porządnie i mocno postawiony, przyozdobiony krytym gankiem..." (Dziennik podróży do Tatrów. Skromne mury Łopuszniańskiego dworku zasługują więc na upamiętnienie faktu o tak doniosłym znaczeniu dla dziejów regionalizmu podhalańskiego w literaturze polskiej.

Niedaleko od Łopusznej, w Maniowach jest dwór kiedyś Gierżabków, potem Ludzińskich, budynek z XIX w. W Czorsztynie pod zamkiem był dwór Drohojowskich z pocz. XIX wieku. Spłonął on w r. 1862, podobno z kamieni ruin zamkowych. Nowy dwór jest w stylu "tyrolskim".

Jan Reichmann
(skr. przez JGK)

JÓZEF PIENIAŻEK

Umarł niespełna pięć miesięcy temu znany malarz Józef Pieniążek. W historii naszej kultury Józef Pieniążek powinien pozostać trwale przedewszystkim jako malarz starej architektury Podhala i jego strojów ludowych, dzisiaj już zapomnianych.

Józef Pieniążek zawsze liczył tylko na siebie. Nie zamożny, czasami wprost biedny, porwał się sam na wydanie swego "Podhala w obrazach" i doprowadził je do skutku przed samą wojną, mimo iż żadna instytucja nie pospieszyła mu wtedy z pomocą. Zaczętą rozsprzedaż zdołał tylko pokryć koszta. Mógł mieć więcej grosza. Byłby go miał, gdyby zwykłą drogą rzeczy wymieniał oryginały swych prac na pieniądze. Ale on czynił to tylko wyjątkowo. Nie chciał ich wypuszczać z domu, chciał mieć je ciągle przy sobie, naprawdę jak kochane dzieci.

Był synem górali i z tej krwi chłopskiej miał niezwykłą wprost żywotność i upór połączony z zamiłowaniem do drogiej sobie pracy. Kruszony ciężką chorobą, umarł ten znany malarz pięć miesięcy temu.

Cześć jego pamięci!

Proces c.d. ..

miesionce hereštu. Jesce mu hań nieźle befo, bo beł zdatny, kancelaryje zamia-toł, tak go jak za urzendnika mieli. Kwolił se, kie sie wyrtnon.

Jino go na sumieniu gryzło, bo sie w półtrzecia roku pote som w stodole obwiesił.

Kazimierz Przerwa- Tetmajer

Ona kazanie c.d. ..

-- O, raty-- raty, takmy wej, biedni -- grześni, ponizeni i poniehani, bomy wej nie byli w kościele.

-- O, kumoska, kumoska, nie biadkojciez bok se zbocył.

-- Zje, godojciez tyz, godojciez, co.

-- Je, dyć, ksiądz wyseł na kozanice. jak sie patrzy, akie tam juz był i pedzioł i opedzioł, ze kajsi Zidowie łapali Poniezusa. Toz to go tak dobili i dotryjęcyli, ze strak.

-- Ee, raty, przeraty! Jezusie Nazaretański, Królu Zidowski! Je poczeżytyz ta do stu djabłów i tego roku pomiędzy te Zydziska polożł. Je to ci przesłego roku mało było??

Przeszłego bowiem roku była i słyszała we wielki piątek to samo.

Andrzej Stopka



Young Mountaineer Girl.

Probably, no people of any country are more influenced in their physical appearance and character by the land they inhabit than are the mountaineers of Podhale. Their rocky homeland has made them a hard race. Some of the rugged beauty of the mountains is reflected in them -- in their slender bodies, in their handsome, thin faces, in their high cheekbones, aquiline noses and shining eyes.

Once can say that a mountaineer is a combination of the American Indian, the Scottish Highlander, and William Tell. In their enterprising spirit and extraordinary thriftiness, they resemble the Scottish Highlander. Their excellent shooting and extraordinary physical power reminds one of William Tell. Finally, one can see something of the American Indian in their art, in their passion for hunting, in their love of music, dancing, and fire rituals.

The "Góral's" have a history full of pride. They tell how they once saved a Polish king from defeat among the mountain passes. They say, also, that when Poland was conquered they never gave in, but fought among the mountains until the end.

They are not particularly fond of work. Even though they are impulsive and quick to quarrel, they possess a highly developed sense of humor and almost courtly manners. Very polite but they are never humble. Pride of family is a strong characteristic of the Polish mountaineer.

"When away from the mountains, these mountaineers are the victims of an overpowering sadness and nostalgic longing. They are never happy without the sight of the Tatras. Many of them eventually return to their homeland."

Compiled by J.K.

ROAMING

Your regular "Roaming" reporter will not be sending the news your way for a while. He is now employed in Uncle Sam's regular Army. After the completion of his basic training in Camp Gordon, Georgia, he will begin a 26-week course at the Signal Corps School of Radio and Telegraph there. He informs us that he is in tip-top shape for the strenuous "góral" dances (wystrzygowany zbójnicki etc.) thanks to the excellent Army physical training..... We are happy to note the activity among the organizations since the beginning of the fall season: The parent group, Polish Highlanders Association of North America, set the pace. In commemoration of its 25th anniversary, a banquet was held on September 6 and a souvenir book was published. Jan Stanek, a member, who is presently serving on the Board of Assessors in Chicago served as Master of ceremonies. M. Ogrodny's orchestra accompanied a group of dancers who presented a short program of songs and dances..... Another silver jubilee will be celebrated by Koło 2 Im. W. Orkana in Chicago on January 15..... Plans are formulating for a gala "Night in the Tatras" on January 31. The Polish Tatra Mountaineers Alliance of Passaic hopes that it will be one of its best programs. Proceeds will again benefit the "Tatra Eagle"..... The Utica group is also preparing a winter event..... Any news from Pennsylvania??..... Good news to all! Under the leadership of Zofia Franczyk Zakrzewska a new group may soon represent Buffalo in the Polish Highlanders Association of North America. We sincerely wish them luck in their endeavor..... Mr. and Mrs. Henry P. Kedron (nee Jane Gromada) will long remember their honeymoon trip to Europe. While abroad, they travelled to England, France, (where they met the widest strike in 17 years), Switzerland,

Kornel Makuszyński.....

W czasie nabożeństwa śpiewało "Echo Tatrzańskie". Na stary cmentarzyk -- dziś cmentarz zasłużonych -- ponieśli trumnę na swych barkach literaci.

W imieniu ludności góralskiej przemówił nad mogiłą mistrza wnuk Sabały, poeta ludowy i gawędziarz Adam Pach.

Do gromady honorowych ludzi, co leżom na Pęksowym Brzysku, schodzi mistrz Kornel Makuszyński, honorowy gazda godnie se zasłużył na tym świecie. Swojom



Henry and Jane Kedron

and Austria. While in Salzburg, Austria they were entertained by Dr. E. Jablonski and his fellow geologists from Socony-Vacuum Oil Company..... Dr. E. Jablonski, chief geologist for Socony has been abroad for the past three months investigating possibilities oil fields in various parts of the world. He will return shortly..... Edward Lojas joined the faculty of the Lincoln School in Wallington..... Friends of Tatra Folk Art throughout the world are mourning the recent death of two great men, Joseph Pieniżek and Kornel Makuszyński. A great artist, Joseph Pieniżek is especially known for his excellent works on old Podhale architecture. Kornel Makuszyński, although not a native mountaineer loved the Tatras and her people so much that he devoted many literary works to them. Before his death he was made an honorary citizen of Zakopane..... We recommend the Frank Las Studio to our Chicago readers. Mr. Las, a photographer-reporter for the United Press and the Chicago Dziennik Związkowy, is an active member of the "Koło 2 Im. Orkana" and is interested in the "Eagle's" progress.

J.K.-T.G.

gwarom i piórem umiał ludziom życie. Zapatrzył się w Sabałowe powiedzynie: Wyzyn ze sobie smutek, a życie stanie ci sie milse. Jednak dziś nas bardzo zasmucił swojom śmierciom. I znowu zagrała Sabałowa nuta kapeli góralskiej która mistrzowi nieraz radowała życie. Do grobu, przy którym klęczała wdowa, podchodziły długim szeregim dzieci i rzucały na trumnę kwiaty. Pochowano Kornela Makuszyńskiego naprzeciw Tytusa Chałubińskiego z białą różą na sercu.